

ZASKAKUJĄCA PRAWDA O ANIOŁACH  
I ICH ROLI W NASZYM ŻYCIU

Ptolemy Tompkins  
Tyler Beddoes

# ANIOŁY ISTNIEJĄ NAPRAWDĘ

Ptolemy Tompkins  
Tyler Beddoes

# ANIOŁY ISTNIEJĄ NAPRAWDĘ

TŁUMACZENIE  
Katarzyna Dumińska

 SAMSARA

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*PROOF OF ANGELS*  
*The Definitive Book on the Reality of Angels*  
*and the Surprising Role They Play in Each of Our Lives*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno  
Redakcja: Juliusz Poznański  
Korekta: Justyna Tomas  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © wragg (istockphoto.com)  
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 by Ptolemy Tompkins and Tyler Beddoes  
Published in agreement with Aevitas Creative Management,  
USA and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2017 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
Copyright © for Polish translation by Katarzyna Dumińska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2017  
ISBN 978-83-65601-02-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/samsarapl](http://www.facebook.com/samsarapl)



**SAMSARA**

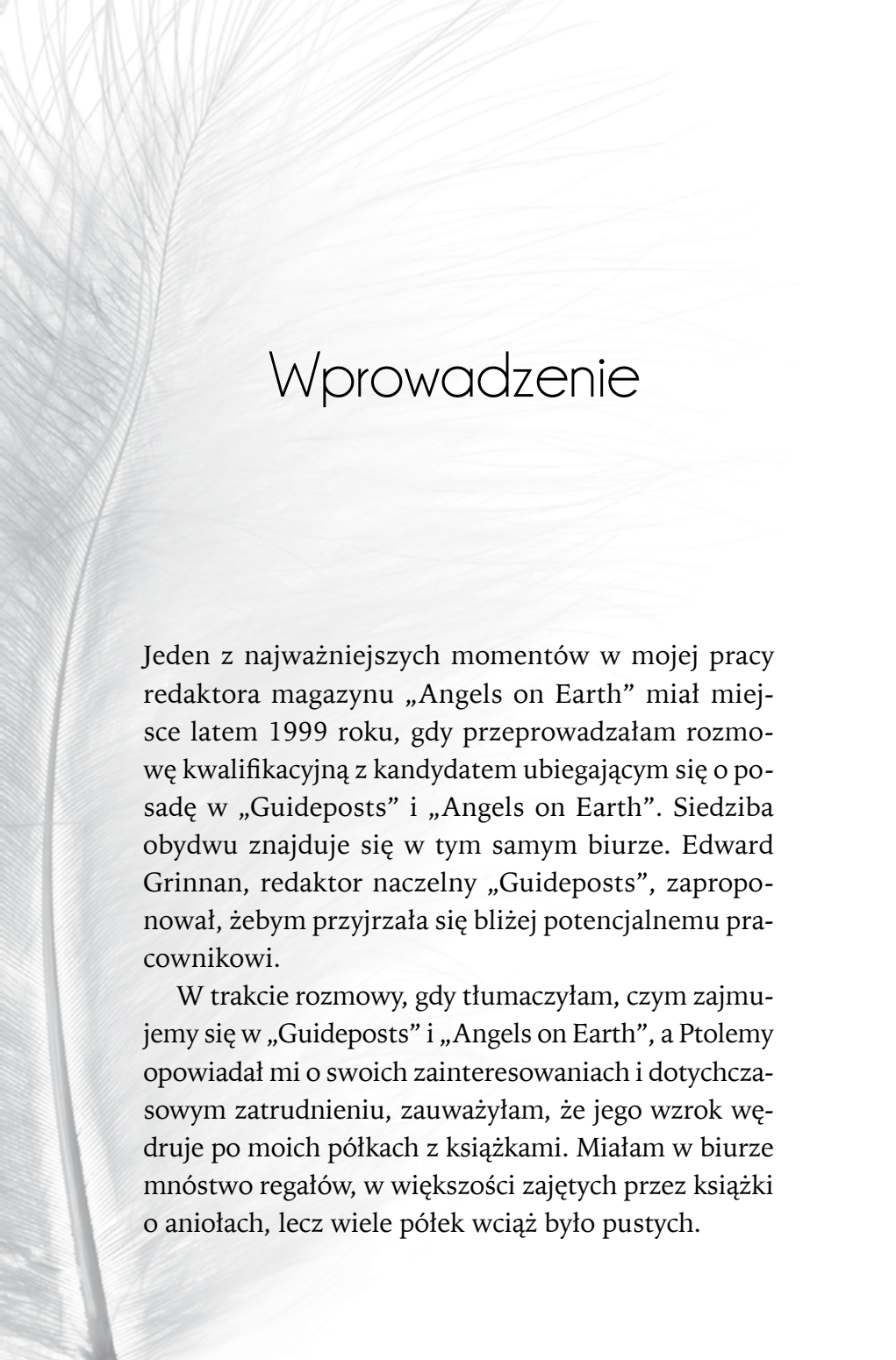
**WYDAWNICTWO SAMSARA**

E-mail: [wydawnictwo@illuminatio.pl](mailto:wydawnictwo@illuminatio.pl)  
Dział handlowy: [zamowienia@illuminatio.pl](mailto:zamowienia@illuminatio.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie [www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)

# Spis treści



|                                                    |     |
|----------------------------------------------------|-----|
| Wprowadzenie .....                                 | 7   |
| Wstęp .....                                        | 11  |
| Rozdział 1. Zdarzenie na Spanish Fork Bridge ..... | 27  |
| Rozdział 2. Czym są anioły? .....                  | 43  |
| Rozdział 3. Anioł o imieniu James Taylor .....     | 63  |
| Rozdział 4. Opisuając nieopisane .....             | 77  |
| Rozdział 5. Akademia .....                         | 103 |
| Rozdział 6. Głos z innego świata .....             | 127 |
| Rozdział 7. Obecność w pokoju .....                | 147 |
| Rozdział 8. Demony .....                           | 157 |
| Rozdział 9. Dokąd zmierzamy? .....                 | 171 |
| Rozdział 10. Dowód? .....                          | 179 |
| Rozdział 11. Co to wszystko znaczy? .....          | 193 |
| Epilog .....                                       | 211 |
| Postówie .....                                     | 219 |
| Podziękowania .....                                | 221 |
| Przypisy .....                                     | 227 |
| O autorach .....                                   | 231 |



# Wprowadzenie

Jeden z najważniejszych momentów w mojej pracy redaktora magazynu „Angels on Earth” miał miejsce latem 1999 roku, gdy przeprowadzałam rozmowę kwalifikacyjną z kandydatem ubiegającym się o posadę w „Guideposts” i „Angels on Earth”. Siedziba obydwu znajduje się w tym samym biurze. Edward Grinnan, redaktor naczelny „Guideposts”, zaproponował, żebym przyjrzała się bliżej potencjalnemu pracownikowi.

W trakcie rozmowy, gdy tłumaczyłam, czym zajmujemy się w „Guideposts” i „Angels on Earth”, a Ptolemy opowiadał mi o swoich zainteresowaniach i dotychczasowym zatrudnieniu, zauważyłam, że jego wzrok wędruje po moich półkach z książkami. Miałam w biurze mnóstwo regałów, w większości zajętych przez książki o aniołach, lecz wiele półek wciąż było pustych.

Niedługo po naszej rozmowie zagłądałam już do biura Ptolemy'ego, podrzucając mu historie, nad którymi miał pracować. W naszych biurach ktoś zawsze jest zajęty rozmową telefoniczną z autorami opowiadań – zadaje pytania i doradza, jak przełać historie na papier, aby zyskały właściwą strukturę. Szybko przyzwyczaiłam się do dobiegającego z biura głosu Ptolemy'ego, który sam się tym zajmował.

Początkowo Ptolemy pracował nad zwykłymi opowiadaniem w redakcji „Angels” – są to relacje osób mających styczność z aniołami, które ich autorzy opracowują wspólnie z redaktorami. Nie minęło jednak dużo czasu, gdy Ptolemy zaczął się rozwijać. Podsuwał mi „teksty dające do myślenia” – nazywamy tak artykuły koncentrujące się na temacie, który na pierwszy rzut oka nie ma nic wspólnego z aniołami, lecz zakończenie pokazuje zupełnie co innego. Bardzo mi się spodobały, więc robiłam z nich temat na okładkę każdego wydania magazynu. Ptolemy, wszędzie, gdzie tylko spojrzał, potrafił znaleźć powiązania z aniołami. Półki w jego biurze wypełniły się książkami, a ja uświadomiłam sobie, co musiał pomyśleć, przychodząc do mnie w dniu rozmowy o pracę: „Dlaczego tu jest tyle pustych półek?”.

W 2007 roku Ptolemy odszedł z „Guideposts” i „Angels”, żeby rozpocząć pracę nad własną książką zatytułowaną *The Divine Life of Animals* (*Boskie życie zwierząt* – przyp. tłum.), do napisania której zainspirował go artykuł opracowany przez niego dla „Guideposts”,

traktujący o zwierzętach i życiu pozagrobowym. Ten tekst okazał się jednym z najpopularniejszych w historii magazynu, a Ptolemy przez cały następny rok pracował nad rozwinięciem tej koncepcji.

Dzisiaj ja i Ptolemy jesteśmy małżeństwem. Mimo że nie pracuje on już w biurze naszej redakcji, niewiele się zmieniło. Półki w jego gabinecie wciąż uginają się pod ciężarem książek, a gdy współpracował z dr. Ebenem Alexandrem nad książką *Dowód\** oraz *Mapa nieba\*\**, często miałam okazję słyszeć, jak omawia przez telefon szczegóły relacji, wymieniając się pomysłami, zupełnie jak zwykły to robić w przypadku artykułów w „Guideposts” i „Angels on Earth”. Prawdę mówiąc, Ptolemy określił *Dowód* mianem »najlepszego opowiadania „Guideposts”« i mimo że efektem jego pracy był bestseller, rozumiem, dlaczego czuł się w ten sposób.

Któregoś marcowego poranka ostatniego roku wysłałam Ptolemy’emu link do artykułu, o którym rozmawialiśmy na naszym cotygodniowym spotkaniu w redakcji: była to historia młodej kobiety, która zginęła w wypadku samochodowym, wpadając do rzeki, oraz policjantów, którzy próbowali ją ocalić w przekonaniu, że wciąż żyje, ponieważ słyszeli dobiegający z samochodu głos. To jedna z historii, które Ptolemy lubił najbardziej: tragiczna, tajemnicza, lecz zarazem napawająca nadzieją. Wiedziałam, że czytelnicy „Angels on Earth” momentalnie rozpoznają w tym zagadkowym

\* Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2013 (przyp. tłum.).

\*\* Ibidem.

głosie anioła, a Ptolemy będzie zachwycony możliwością wydobycia z tej historii wszystkich szczegółów, żeby uzyskać jak najlepszy efekt dramatyczny.

Zastanawialiśmy się, czy będziemy w stanie oddać sprawiedliwość tej historii, bo mogła się okazać za długa i zbyt druzgocąca, żeby opublikować ją na łamach naszego magazynu. Wysłałam Ptolemy'emu link. Po niespełna godzinie zadzwonił do mnie. Niedługo po tym, jak dostał mojego maila, zadzwoniła do niego agentka pracująca z jednym z policjantów obecnych na miejscu wypadku. Agentka – Jennifer Gates – знаła prace Ptolemy'ego i uznała, że mógłby zamienić opowieść w książkę. Myślała już nawet o tytule: *Anioły istnieją naprawdę*.

Przez kilka następnych miesięcy nasz dom przypominał biuro redakcji „Guideposts” i „Angels on Earth”. Ptolemy i policjant Tyler Beddoes stale rozmawiali ze sobą przez telefon, a ich relacja wkrótce przerodziła się ze współpracy w prawdziwą przyjaźń. Ptolemy uważał, że książka *Anioły istnieją naprawdę* miała się stać jego ostateczną historią z cyklu „Angels on Earth”, podobnie jak wcześniejsza, *Dowód*, stała się »najlepszym opowiadaniem „Guideposts”«.

Przeczytawszy ją, muszę się z nim zgodzić. Jestem przekonana, że tego ranka, gdy Ptolemy dostał mojego maila, a zaraz po nim otrzymał telefon od Jennifer, jakiś anioł miał w tym swój udział.

– Colleen Hughes  
redaktor naczelna magazynu „Angels on Earth”

# Wstęp

*Nie staraj się niczego udowodnić<sup>1</sup>.*

– Elisabeth Kübler-Ross

Kilka lat temu zabrałem moją pasierbicę Evie na jej pierwszą lekcję nurkowania z rurką. Miała osiem lat i mimo że zakładała już wcześniej na twarz maskę do pływania, nigdy jeszcze nie była w miejscu pełnym morskich stworzeń ani nie widziała ich pod taflą wody. Byliśmy na Bahamach i unosiliśmy się w wodzie na czymś, co wyglądało jak dryfujący głaz. Evie wydmuchiwała wodę z rurki. Kiedy jej sprzęt do nurkowania był już odpowiednio przygotowany, zanurzyła głowę w wodzie.

Bum! Na rafie roіło się od ryb, były tam papugoryby, rogatnicowate oraz ławice małych, żółtoczarnych garbików pasiastych, które otaczały ją z każdej strony, obwąchując ją bez jej wiedzy. Nigdy nie zapomnę jej spojrzenia po wynurzeniu z wody oraz szerokiego uśmiechu, który uformował się wokół rurki do nurko-

wania. Myślała, że będzie tylko kołysała się na kawałku skały, a zanurzyła się w zupełnie inny świat wypełniony kolorami, światłem i życiem.

Wyobrażasz to sobie? Świat w jednej sekundzie przemienił się z miejsca strachu, niepewności i pustki w krainę i piękna zamieszkiwaną przez ogromną liczbę niewidzialnych bytów.

Pamiętasz, jak dawniej wyglądały skafandry do nurkowania z pełnymi maskami przykrywającymi całą głowę? Wyobraź sobie, że taki kask jest wykonany z magicznego, podobnego do szkła materiału, tak cienkiego i przepuszczającego, że wszystko bez problemu przez niego przenika. Nigdy się nie brudzi ani nie moknie i jest całkowicie przezroczysty. W zasadzie wygląda to tak, jakby kasku w ogóle nie było.

Lecz on istnieje. Najważniejszą rzeczą, od której nas odcina, uniemożliwiając nam jej doświadczanie, jest świat duchowy. Wszystko inne przepływa przez niego w sposób niezakłócony. Niestety ta jedna, najważniejsza część świata, bez której nie tworzy całości, nie dociera do nas przez kask.

Czasami w odpowiednich warunkach i świetle możesz kątem oka dostrzec kaski na głowach innych ludzi, których mijasz na ulicy. Niekiedy istnienie kasków jest tak oczywiste, że to aż śmieszne, że sami ich nie widzą.

Jaki świat oglądamy, patrząc przez nasze magiczne, nieprzepuszczające duchów kaski? Widzimy świat, w którym Ziemia to po prostu miejsce, gdzie dzieją się

dobre i złe rzeczy, panuje radość lub smutek, a ludzie rodzą się i umierają. Jednak nie ma to wszystko większego znaczenia. Doświadczamy życia w świecie, w którym wszystko jest względne i nieistotne, lecz odczuwanie z tego powodu żalu czy nawet samo mówienie o tym wydają się głupie.

Oprócz braku sensu na świecie przefiltrowanym przez nasz kask nie ma również sprawiedliwości. Jedni postępują „dobrze”, a drudzy „źle”, lecz są to tylko słowa stworzone przez nas, aby zrozumieć rzeczy, których zasadniczo nie pojmujemy. Żli ludzie często radzą sobie świetnie w tym dziwnym, bezcelowym świecie, zaś dobrzy borykają się z najróżniejszymi problemami.

Jedną z najdziwniejszych rzeczy w tych kaskach jest to, że nawet gdy sobie uświadomimy ich istnienie, nie możemy ich tak po prostu zdjąć. Nie możemy ich usunąć rękami ani potłuc młotkiem. Siedzą uparcie na naszych głowach i wydaje się, że nie ma na nie sposobu.

Czasami jednak zdarzają się momenty, kiedy kaski same z siebie znikają bez żadnych działań z naszej strony. Nagle ich po prostu nie ma. W takich chwilach oglądamy świat tak, jakbyśmy widzieli go po raz pierwszy w życiu.

Ta książka traktuje właśnie o takich momentach.

Przez dziesięć lat pracowałem dla magazynu „Angels on Earth”, siostrzanej publikacji „Guideposts”, czasopisma z inspirującymi historiami, które powstało w 1949 roku z inicjatywy Normana Vincenta Peale’a. „Angels on Earth”, magazyn stworzony w odpowiedzi

na rosnące zainteresowanie aniołami, przedstawia historie autentycznych spotkań z tymi istotami oraz (ponieważ wiarygodne relacje nie są wcale takie powszechne) artykuły o zwykłych ludziach, którzy są aniołami dla innych. Szybko dołączyłem do zespołu redakcji wydawnictwa, zafascynowany mało jeszcze przeze mnie poznanym światem aniołów – chciałem się dowiedzieć, ile ich jest, ile z nich pojawia się w Starym lub Nowym Testamencie oraz jak wiele uwagi poświęciły im najświetniejsze umysły filozofii i religii.

Niedługo po rozpoczęciu pracy, gdy szukałem dobrych tematów na artykuły, trafiłem na książkę *My Descent into Death* (*Moja pośmiertna podróż* – przyp. tłum.), napisaną przez malarza, wykładowcę sztuki oraz zatawardzającego ateistę, Howarda Storma. Przebywający ze swoją żoną na wakacjach w Paryżu Storm doznał perforacji dwunastnicy, która niemal doprowadziła go do śmierci. Gdy leżał w szpitalnym łóżku, nagle ogarnęły go lekkość i ożywienie i zaczął się czuć lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

Storm wstał o własnych siłach i – podobnie jak wiele osób doświadczających NDE (doświadczenia z pogranicza śmierci – przyp. tłum.) – doznał szoku, gdy ujrzał pomarszczoną, mizerną postać leżącą w łóżku, z którego przed chwilą wstał. Nie docierało do niego, że to właśnie on (a raczej jego fizyczne ciało). Następnie Storm usłyszał głosy dobiegające z korytarza, zachęcające go, by za nimi poszedł. Wyszedłszy z pokoju, został otoczony przez dziwne, małe stworzenia. Na początku wy-

dawały się przyjaźnie nastawione, lecz po chwili Storm uświadomił sobie, że tak nie jest. Istoty te zaczęły z niego drwić, szturchać go, a nawet gryźć. Przerażony zaczął błagać o pomoc Boga, do którego nigdy wcześniej się nie zwracał, ponieważ w niego nie wierzył.

Jego modlitwa została natychmiast wysłuchana. Storm momentalnie znalazł się w świecie światła, życia, piękna i miłości o tak potężnej mocy, że jego wcześniejsze, niewierzące ja rozpadło się na kawałki. Storm odkrył, że wbrew jego przekonaniom miłość to nie jakieś ckiwe, przesłodzone, puste uczucie. Okazało się, że ta najbardziej ulotna z rzeczy jest namacalną, prawdziwą substancją (łac. *substantia* – „to, co znajduje się pod powierzchnią”) – to właśnie ona jest fundamentem wszystkiego w naszym świecie. Miłość jest tworzywem, z którego został stworzony ten świat, jedynym, nieredukowalnym źródłem wszystkiego, co widzimy, czujemy, myślimy i czym jesteśmy. Miłości nie można niczemu przeciwstawić, ponieważ nie ma nic oprócz niej. Ironia polega na tym, że to ona jest prawdziwym, ostatecznym, niepodzielnym atomem, którego na przełomie XIX i XX wieku poszukiwali naukowcy z tak wielkim entuzjazmem i pewnością. Miłość, to nietrwałe uczucie, okazała się tą jedyną substancją, której nie udało im się spalić, połamać ani zniszczyć w żaden inny sposób. W świecie, w którym naukowcy wszystko mogą zatrzymać, ująć i zbadać, miłość była substancją, która nie poddawała się tym zabiegom i zawsze im się wymykała.

Gdy Storm odzyskał zdrowie, tak bardzo różnił się od inteligentnego, lecz zręczliwego i zgorzkniałego mężczyzny, którym był wcześniej, że jego żona była przekonana, że zamienił się w kogoś innego. I w pewnym sensie tak właśnie było.

W książce Storma najbardziej jednak przykuł moją uwagę opis krótkiej i nieco zabawnej sytuacji, do której doszło, gdy mieszkał w Ameryce. Autor, będący wciąż w słabej formie, zapragnął udać się do kościoła. Nie mając wcześniejszego doświadczenia w tych sprawach, znalazł informacje o jednym w lokalnej gazecie. Storm pisze:

*Wybrałem kościół, którego msze odbywały się w szkole publicznej. Rozumiałem przez to, że nie napędzają go materialistyczne pobudki, jako że nie posiadał własności prywatnej. Bóg z pewnością musiał być obecny w takim kościele.*

*Niedzielnego poranka z dużym wysiłkiem przygotowałem się do wyjścia, wkładając garnitur i zakładając krawat, po czym udaliśmy się do oddalonego o dwadzieścia pięć kilometrów kościoła<sup>2</sup>.*

Niestety, ku wielkiemu rozczarowaniu Storma na miejscu okazało się, że kościół jest zamknięty w okresie letnim. Niedługo potem jego przyjaciel powiedział mu, że niecałe półtora kilometra od niego znajduje się inny kościół, który może być tym, czego szuka. Kolejnej niedzieli obolały Storm pojawił się na mszy. Wszedł do środka po schodach, wspierając się na ramieniu żony.

*Wierni zgromadzeni przed wejściem kościoła musieli pewnie uznać, że wyglądam bardzo żałośnie. Wychudzony, z zażółconą skórą i białkami oczu, opierający się na ramieniu żony, powłóczący nogami po schodach.*

*Gdy wchodziliśmy do kościoła, msza właśnie się zaczynała, a zebrani zaczęli śpiewać pieśń na wejście. W środku zauważyłem na suficie setki aniołów pławiących się w blasku chwały Boga. Były w kolorze złota i roztaczały wokół siebie złocistą poświatę. Niespodziewany widok aniołów wyzwolił w moim wnętrzu wielkie emocje i zachwyt nad potęgą Boga. Zrobiłem wówczas jedną rzecz, na którą mogłem się zdobyć w takiej sytuacji: położyłem się krzyżem na ziemi. Leżąc w przejściu między ławami, wylewnie dziękowałem Bogu i wielbiłem jego imię.*

*Niestety nie był to kościół zielonoświątkowy, gdzie takie zachowanie byłoby akceptowane. Moja żona uklękła obok mnie przekonana, że zemdląłem. Ministranci ruszyli jej na pomoc, pytając, czy wezwać pogotowie. Wówczas moja żona uświadomiła sobie, że doznałem ekstazy religijnej, i ogarnięta złością z powodu całego zamieszania, które spowodowałem, zaczęła krzyczeć mi do ucha: „Wstawaj! Wstawaj! Nigdy więcej nie pójdziemy do kościoła!”<sup>3</sup>.*

Pierwszy raz przeczytałem książkę Storma w jej oryginalnym wydaniu (Floris Books), zanim jeszcze została odkryta przez Anne Rice, która wypromowała ją na bestseller. Lubię sobie wyobrażać, że to jednak pojawienie się Storma w „Angels on Earth” rozpowszechniło jego nazwisko wśród czytelników. Kiedy przeprowadza-

łem z nim wywiad do naszego magazynu, odebrałem go jako kompletnie szczerego, lecz w tajemniczy sposób powściągliwego człowieka. Wydawał się w bardzo niewielkim stopniu kierowany przez ego.

Miałem bardzo podobne wrażenia po rozmowie odbytej z Natalie Sudman, pracownicą Korpusu Inżynieryjnego Armii Stanów Zjednoczonych w Basrze i An-Nasirijja w Iraku. W 2002 roku pojazd wojskowy, którym jechała, został wysadzony w powietrze przez przydrożną bombę. Sudman odniosła bardzo poważne obrażenia w wyniku wybuchu. W trakcie lektury jej książki, *Application of Impossible Things* (*Wdrożenie niemożliwego* – przyp. tłum.), nie mogłem uwierzyć, że osoba, która doznała tak potwornego i przeraźliwego bólu fizycznego, potrafi nie tylko wybaczyć, ale też opowiedzieć o swoim doświadczeniu z autentyczną wdzięcznością za to, co ją spotkało.

Wybuch w czasie krótszym niż mrugnięcie powieki przeniósł Sudman w zupełnie inną rzeczywistość. Została wysadzona nie tylko ze swojego ciała, ale i z przestrzeni zwykłego, linearnego czasu doświadczanego na Ziemi.

Jak można opisać doświadczenie przebywania poza czasem? To niemożliwe. Jednak to nie powstrzymało Sudman przed opowiedzeniem najlepszej części historii. Tuż po wyjściu z ciała została otoczona przez grupę istot, z którymi zaczęła rozmawiać. Wydawały jej się w pewien sposób znajome, mimo że nigdy dotąd nie zastanawiała się nad istnieniem innych wymiarów

ani istotami je zamieszkującymi. W tamtej chwili nastąpił całkowity przewrót w życiu Sudman. Można to nazwać „momentem anioła”.

Szczegóły opisane w książkach Storma i Sudman są fascynujące, jednak postanowiłem je przytoczyć nie dla nich, tylko z powodu wrażenia, jakie zrobili na mnie ich autorzy podczas rozmowy. Oboje stwierdzili w swoich książkach wprost, że rozmawiali z bytami, które z całym przekonaniem możemy nazwać aniołami. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że to doświadczenie coś w nich wyłączyło – było to usilne pragnienie, by *znać coś* na materialnym poziomie, spędzające sen z powiek zarówno mnie samemu, jak i większości ludzi, których znam. Szczególnie Sudman okazywała absolutny brak zainteresowania sławą, rozpoznawalnością i opiniami innych. Jak to możliwe?

Poniżej zamieszczam fragment ważnej książki francuskiego reportera, Pierre’a Jovanovica, *An Inquiry into the Existence of Guardian Angels* (*Zagadka istnienia Aniołów Stróżów* – przyp. tłum.). Opisuje on przykład angelofanii, której prawdziwość podkreślają towarzyszące jej niezwykle zjawiska. Bohaterem tej historii jest mężczyzna, który w 1956 roku jako młody chłopak służył w jugosłowiańskiej armii.

*Któregoś popołudnia po bardzo długim marszu (...) zakręciło mi się w głowie, poczułem ucisk w piersi i ociężałość w nogach. Nie byłem w stanie dalej iść. Musieli zanieść mnie do koszarów na noszach, gdzie lekarz osłuchiwał mnie i natych-*

miast skierował do wojskowego szpitala w Domzale w Ljublanie, gdzie zdiagnozowano u mnie migotanie przedsionków. Byłem w stanie krytycznym. Pamiętam ponurą salę na oddziale ratunkowym, którą dzieliłem z leciwym pułkownikiem znajdującym się w niewiele lepszym stanie niż ja. Mimo stosu podawanych mi leków nie czułem poprawy, było wręcz przeciwnie. Po miesiącu spędzonym w szpitalu zacząłem się robić coraz słabszy. Którejś nocy nagle otworzyłem oczy i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu ujrzałem przed sobą dwie subtelne niewiasty odziane w białe, niemal migoczące długie szaty. Zanim przejdę dalej, chciałbym wyjaśnić, że nie były to pielęgniarki. Pielęgniarki w jugosłowiańskich szpitalach, a zwłaszcza tych wojskowych, w niczym nie przypominają modelek. (...) [Niewiasty] wydawały się otoczone mgłą, nie umiem tego lepiej opisać. Widziałem je jednak bez problemu. Chciałem im się przyjrzeć z bliska (...). Wtedy poczułem niewytłumaczalny przyływ sił, dzięki czemu mogłem wstać z łóżka i podejść do nich (...). Lecz gdy stanąłem na nogach, nikogo nie było w pokoju. Całe zdarzenie nie trwało dłużej niż dziesięć czy piętnaście sekund. Nie rozumiałem tego, co się stało, i po trzydziestu latach wciąż o tym myślę. Fakty są takie, że po tym zajściu mój stan zdrowia się poprawił, a półtora miesiąca później wyszedłem ze szpitala. Pamiętam zaskoczenie dwóch lekarzy, którzy mamrotali między sobą: „Szkoda chłopaka. Taki młody, a zostało mu niewiele życia”. Prawdą jest, że od tamtej pory mam pewne problemy z sercem z racji mojej słabej budowy, lecz udało mi się przeżyć i myślę sobie, że jeśli po śmierci mam spotkać te istoty, to nie mam się czego bać.

Najbardziej podoba mi się w tej historii oczywisty fakt, który u każdego wzbudziłby wątpliwości. Żołnierz zdający relację w ogóle nie kryje się z tym, że jego pierwszym spostrzeżeniem dotyczącym odwiedzających go aniołów była ich uroda. Gdyby spotkał je w innych okolicznościach, pewnie spróbowałby którąś z nich zaprosić na randkę.

To właśnie czyni tę opowieść tak niezwykłą. Mężczyzna ten, sympatyczny na swój szorstki sposób, nie jest typem kogoś, kto wierzy w istnienie aniołów. Zobaczył coś, choć jest zdecydowanym realistą. Dlatego gdy opowiada o dziwnej rzeczywistości kobiet, które go odwiedziły, jesteśmy skłonni mu uwierzyć. Anioły z całą pewnością nie zaprzętały jego myśli, gdy leżał w tym ponurym jugosłowiańskim szpitalu, jednak to właśnie je zobaczył.

Takie historie lubię najbardziej. Daleko im do naiwnych zachwyków. Gdy ktoś twardo stąpający po ziemi i doskonale zdający sobie sprawę, że życie to nie bajka, spotyka na swojej drodze anioła, trudno przejść obok tego obojętnie. Gdy ktoś, kto absolutnie nie wierzy w zjawiska nadnaturalne, *jednak ich doświadcza*, to czytelnicy są w siódmym niebie, ponieważ nie każda historia potrafi wywołać takie emocje.

Właśnie to, że wspomniany żołnierz nie jest „fanem aniołów”, czyni jego opowieść tak wciągającą – o ile oczywiście będziemy w stanie opuścić gardę i uważnie go wysłuchać. Jeśli naprawdę interesuje nas kwestia rzeczywistości aniołów, tak właśnie powinniśmy postąpić.

W świecie zdominowanym przez kłótnie i przemoc, w którym nikt się z nikim nie zgadza, a jazgot tych nieporozumień wszystkich nas jeszcze bardziej pogrąża w rozpacz i dezorientuje, mamy możliwość spotkania z czymś, co w jednej chwili kładzie temu kres, uciśzając martwe, nijakie i bezwartościowe spory między głosicielami różnych poglądów.

Poczułem się właśnie w taki sposób, gdy przedstawiono mnie przez telefon Tylerowi Beddoes'owi, młodemu policjantowi z Utah, który mimo że był obdarzony odmiennym charakterem niż jugosłowiański żołnierz, również był ostatnią osobą, której mogło się przytrafić anielskie doświadczenie. Tyler nie widział, co prawda, żadnego anioła, ale usłyszał jego głos. Gdybym wciąż pracował w „Angels on Earth”, po usłyszeniu jego historii od razu popędziłbym do biura Colleen Hughes, redaktor naczelnej magazynu, żeby jej o tym opowiedzieć. Zdarzenie, które przytrafiło się Tylerowi, momentalnie wprawiło mnie w ten sam stan zachwytu, którego doświadczałem, pracując nad naprawdę dobrymi artykułami do „Angels on Earth”: było to zabawne uczucie zaskoczenia, że w taki czy inny sposób moje życie doprowadziło mnie do miejsca, w którym miałem możliwość rozmawiać z ludźmi mającymi styczność z cudami. Któregoś ranka Colleen wysłała mi maila opisującego historię Tylera, a ja cały dzień o niej myślałem, po czym zadzwoniła do mnie agentka z pytaniem, czy chciałbym napisać o tym książkę.

Nie musiałem się długo zastanawiać.

Moje własne doświadczenie, które najbardziej przypominało zobaczenie anioła, miało miejsce 11 września 2001 roku. Byłem wtedy w Nowym Jorku na rogu Fifth Avenue i Twelfth Street, a przed sobą widziałem pierwszy budynek kompleksu World Trade Center. Nagle zaczął się rozpadać na moich oczach. (Druga wieża oczywiście zawaliła się w pierwszej kolejności, lecz nie widziałem tego, bo tumany wzniesionego kurzu ją zasłoniły, myślałem więc, że dalej stoi. Zresztą kto by w ogóle przypuszczał, że któraś z tych wież może zostać zrównana z ziemią?)

Dlaczego porównałem to zdarzenie z zobaczeniem anioła? Ponieważ tamten moment zmienił moje życie w taki sam sposób, jak spotkanie z aniołem zmieniło życie innych. W jednej chwili pojąłem, że świat nie jest stałym i niezmiennym miejscem, jak mnie uczono, tylko o wiele bardziej niestabilnym i stworzonym z popiołów. Skoro nasza niezachwiana rzeczywistość okazuje się *tak bardzo* niepewna i ulotna, to co nam pozostaje?

Gdy zdasz sobie sprawę, jak przeraźliwie niestabilny jest świat fizyczny, będziesz otwarty i gotowy, by odkryć jego głębszą warstwę.

Nasz świat z definicji jest niestały. Chcesz to zweryfikować? Zachoruj. Odbierz telefon tylko po to, żeby dowiedzieć się o śmierci bliskiej osoby, do której doszło w wypadku samochodowym, katastrofie lotniczej lub strzelaninie szkolnej. W świecie nauki poszukiwania niezmienności dobiegły końca. *Nie istnieje* nic trwałego, wytrzymałego, nic, co mogłoby istnieć wiecznie.

Nic nie pozostanie z nami na zawsze. Wszystko obraca się w proch. Na niczym nie można polegać. Na nic nie można liczyć.

Stąd wywodzi się cudowna stałość anioła. Anioł zapoznaje nas z faktem, że tam, gdzie kończy się nasz niestabilny świat, zaczyna się inny. Gdy myślimy, że nie ma już nic więcej, z otchłani nicości nagle wyłania się nowy świat. Wraz z upadkiem ostatniego filaru starego świata na horyzoncie pojawia się nieostry zarys nowego. Ten nowy świat jest *rzeczywistością*. Nie znajdziemy w nim widm ani duchów, tylko realność i prawdę o najsolidniejszej i najwytrzymalszej budowie, jaką możemy sobie wyobrazić.

Obecny świat najwyraźniej chce nas oszukać, ucząc nas kochać ludzi czy zwierzęta, a następnie nam je odbierając. Gdy liczysz na coś w tym świecie, on się rozpada. Uświadomiłem to sobie dotkliwie w dniu, gdy byłem świadkiem zawalenia się World Trade Center. Dostałem wątpliwego zaszczytu zobaczenia, jak coś, co było dla mnie ucieleśnieniem solidności, zamienia się... w nicość. Pierwsza wieża rozpadała się na moich oczach z prędkością opuszczanej zasłony. Opadając, odsłoniła prawdę o tym, na jakim świecie faktycznie żyjemy.

Jednak ta historia na tym się nie kończy. Któregoś pochmurnego wieczora we wrześniu następnego roku wyprowadzałem psa w tej samej okolicy, w której znajdowałem się podczas zawalenia się WTC – Greenwich Village. Aby upamiętnić ofiary tamtej tragedii, w miej-

scu dwóch wież umieszczono skierowane ku górze lampy o bardzo intensywnym źródle światła, które z łatwością oświetlały nocne niebo, przebijając się przez warstwy chmur pokrywających miasto.

Obraz tworzony przez strumienie światła wystrzelone w niebo dawał dziwny efekt. Wyglądało to tak, jakby promienie odślaniały warstwę po warstwie wewnątrz ogromnego, wielopiętrowego budynku ciągnącego się wysoko w górę, którego każde piętro tętniło życiem. Niebo okazało się dokładnie takie, jak któregoś nocy zobaczył Jakub w swoim śnie: była to konstrukcja składająca się z wielu pięter, po których istoty nieprzerwanie poruszały się w górę i w dół.

Jest to zatem dwuczęściowa lekcja dana nam przez anioły. Pokazują nam one, że świat, w którym myślimy, że żyjemy – świat lodówek, samochodów, lunchów w szkole, zawodów i prezentów dla pracowników odchodzących na emeryturę – nie jest niczym więcej niż ulotnym obłokiem. To nicość opakowana w iluzję czegoś, czym tak naprawdę nie jest. Lecz za kłębami podszywającej się za coś nicości znajduje się zupełnie inny świat: świat, który (z naszej wąskiej perspektywy) wydaje się w ogóle nie istnieć, lecz stanowi bastion stałości, którą tak bardzo pragniemy odnaleźć.

Anioły mówią nam, że za fasadą iluzorycznego świata codzienności nie kryje się *nicość* ani przytłaczająca pustka – o której tak wielu ludzi o słabej wierze stara się ze wszystkich sił nie myśleć – tylko inna, *głębsza* struktura. To ukryte królestwo jest siedzibą anio-

łów, do której wracają po złożeniu nam wizyty. Tylko *ten* świat jest prawdziwy i trwały.

„Od pewnego punktu nie ma już żadnego odwrotu”, napisał zagadkowo enigmatyczny pisarz Franz Kafka. „Ten punkt należy osiągnąć”<sup>4\*</sup>.

Ten właśnie punkt, ten ostateczny, zmieniający wszystko moment, jest tematem niniejszej książki.

---

\* Tegoż, *Aforyzmy z Zürau*, Wydawnictwo EMG, Kraków 2007, przeł. Artur Szlosarek (przyp. tłum.).



SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT  
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

# ANIOŁY ISTNIEJĄ NAPRAWDĘ

w [księgarni Illuminatio](http://księgarni.illuminatio.pl)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)



Bądź na bieżąco i śledź nasze  
wydawnictwo na **Facebooku**:

[www.facebook.com/illuminatiopl](http://www.facebook.com/illuminatiopl)

Książki wydawnictwa Illuminatio  
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

[www.CzaryMary.pl](http://www.CzaryMary.pl)